№ 47. Warszawa, Piątek 7/19 Lutego Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczty rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Eucharjusza Biskupa. Wschód słońca o g. 7 m. 8.—Zach. o g. 5 m. 20.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 10, wczoraj w poł. zim. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

Z Petersburga 28 Stycznia (9 Lutego).

Przez dyplom Cesarski z dnia 31 grudnia r. z., Najłaskawiéj mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława klassy 1éj, rzeczywisty radca stanu, kurator honorowy gimnazjum Kowieńskiego, szambelan hrabia *Ogiński.*

— Dnia 23go stycznia udzielone zostało pozwolenie Najwyższe na zawiązanie Towarzystwa akcjonarjuszów dla budowy drógi żelaznéj Rygsko-Dynaburgskiéj, z kapitałem 10,200,000 rsr. Każda akcja towarzystwa ma wynosić 125 rs., (czyli 20 fun. ster., 500 fran., 134 talarów pruskich). Droga ustąpioną została towarzystwu na lat 75. Rząd gwarantuje akcjonarjuszom, od chwili otwarcia ruchu na całéj linii drogi żelaznéj, 459,000 rs. czystego dochodu rocznego. Posadę inżyniera głównego drogi, przyjął John Haukshow vice-prezes instytutu angielskiego inżynierów cywilnych; projekt budowy drogi pomienionéj, podany został przez kupców Rygskich, a na skutek ich prośby, pozwolenie udzielone zostało komitetowi giełdy Rygskiéj, z prawem zawiązania towarzystwa akcjonarjuszów.

Droga ta przyniesie krajowi naszemu wielkie korzyści, ożywi bowiem i przyspieszy przewóz towarów do portu Rygskiego, zkąd wysyłane będą za granicę, oraz przyczyni się do obniżeń ceny towarów zagranicznych, konsumowanych wewnątrz Rossji. Droga ta, połączywszy się w Dynaburgu z linją drogi żelaznéj Petersburgsko-Warszawskiéj ułatwi komunikację Rygi z naszemi stolicami i głównemi miastami Europy. Droga ma być ukończoną i otwartą dla ruchu za trzy lata, a do tego czasu akcjonarjusze pobierać będą od swego kapitału po 5 od sta w ratach półrocznych. Wszystkie akcje rozebrane już zostały za pomocą podpisów i sprzedają się z praemją w Rydze, Londynie i innych miastach.

Wiadomo, iż w Rydze rozpoczęto już roboty około rozszerzenia tego miasta, dla rozprzestrzenienia zakresu jego operacji handlowych. Tak *np.* pogłębiają ujście rzeki, co dozwoli wielkim statkom przypływać pod samo miasto: rozkopują dawne szańce dla rozprzestrzenienia miasta i wzniesienia obszernych magazynów, mających na celu ulżenie ruchowi handlowemu i t. p. Stacja drogi żelaznéj wzniesioną zostanie w samym środku Rygi i od niéj iść będą nie wielkie koleje uboczne do rozmaitych magazynów.

Życzymy zupełnego powodzenia przedsięwzięciu, które wpłynie na wzbogacenie całéj części kraju, zostającéj oddawna w stosunkach handlowych z Rygą. Życzymy również ażeby osoby urzeczywistniające projekt budowy téj drogi, osiągnęły zyski w nagrodę za dobry przykład.

— Drogą żelazną Mikołajewską przewieziono od 1go stycznia do 1go grudnia 1857 roku: pasażerów 993,789, pak i towarów 22,694,260 pudów i 27,852 sztuki, korespondencji pocztowéj 37,507 pudów; osiągnięto zatém 7,077,612 rs. 99 i pół kop. W grudniu zaś przewieziono: passażerów 70,784, pak i towarów 1,890,120 pudów oraz 2196 sztuk, korespondencji pocztowéj 3999 pudów; osiągnięto ztąd za przewóz 583,713 rs. 75 1/4 kop., czyli w ogóle w ciągu całego roku 7,661,326 rs. 74 3/4 kop.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna Królestwa, uznawszy, że dozwolenie stawiania nowych domów drewnianych, w okolicy podokopowéj m. Warszawy; dotąd mało zabudowanéj, wpłynąć może na zwiększenie liczby dogodnych i tańszych pomieszkań dla mniéj zamożnéj ludności, na przedstawienie Kom. R. S. W. i D. i z Najwyższego JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI upoważnienia, postanowiła: Art. 1. Wznoszenie drewnianych domów mieszkalnych, jako też wszelkich zabudowań gospodarskich, dozwoloném zostaje w obrębie okopowym m. Warszawy przy ulicach następujących: *Chmielnéj*, w przestrzeni od ulicy Żelaznéj do okopów;—*Twardéj*, od ulicy Żelaznéj do ulicy Widok; *Pańskiéj*, od Żelaznéj do okopów;—*Prostéj*, od Żelaznéj do okopów;—*Łuckiéj* całéj;—*Grzybowskiej*, od Żelaznéj do okopów;—*Krochmalnéj*, od Żelaznéj do okopów;—*Wroniéj* całéj;—*Ogrodowéj*, od Żelaznéj do okopów;—*Leszno*, od Żelaznéj do okopów;—*Żytniéj* całéj; *Kaczéj* całéj;—*Wolność* całej;—*Smoczéj* całéj;—*Nowolipki*, od Smoczéj do ulicy Wolność;—*Dzielnéj*, od Smoczéj do okopów;—*Pawiéj*, od ulicy Smoczéj do okopów;—*Gęsiéj*, od Smoczéj do okopów. Następnie na téj podokopowéj części miasta, która zawarta jest ulicą Gęsią, koszarami Wołyńskiemi i ulicą Dziką, aż do rogatek Powązkowskich, wyjąwszy wszakże frontu ulicy Dzikiéj. Nadto dozwoloném zostaje wznoszenie zabudowań drewnianych na przestrzeni podokopowéj między rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi, a mianowicie: poczynając od zetknięcia się ulicy Nowowiejskiéj z wałem miejskim przy possessji Nr. 1754, następnie idąc wzdłuż boku possessji Nr. 1753 lit. a, b, c, do zejścia się ulicy Koszyki z Piękną, a odtąd równolegle od ulicy Wielkiéj aż do ulicy Nowogrodzkiéj, i daléj wzdłuż tejże ulicy, aż do okopów. Wszakże ulice: Wielka i Nowogrodzka uważać się mają za wyłączone od stawiania przy nich domów drewnianych. Art. 2. Possesje narożne przy dwóch ulicach, z których przy jednéj wolno, a przy drugiéj nie wolno budować nowych domów drewnianych, uważane być mają za należące do ulic, przy których nie wolno stawiać domów drewnianych. Art. 3. W ulicach i okolicy miasta wyszczególnionych w art. 1 niniejszego postanowienia domy mieszkalne, jakoteż i inne zabudowania gospodarskie drewniane, wznoszone być mogą nie inaczéj, jak tylko w ścisłem zastosowaniu się do szczegółowéj instrukcji, jaką w téj mierze wyda Kom. R. S. W. i D. na zasadach przepisów policji budowniczéj dla miast Królestwa Polskiego, postanowieniem Namiestnika Królewskiego pod d. 30 września 1820 r. zatwierdzonych. Art. 4. Plany konstrukcyjne na nowe domy drewniane mieszkalne tak frontowe, jak i nie frontowe, oraz na budowle mieszczące w sobie zakłady przemysłowe, gdzie budowa takowych niniejszém jest dozwoloną, zatwierdzać będzie Kom. R. S. W. i D. na wszelkie zaś budowle gospodarskie nie frontowe, magistrat m. Warszawy. Art. 5. Zastrzeżenia, objęte ustępami a, b, c, d, art. 1 postanowienia rady administracyjnéj z d. 18 (30) czerwca 1847 r. przestają obowiązywać co do okolic miasta wymienionych w art. 1szym obecnego postanowienia.

— W roku upłynionym było w mieście tutejszem zakładów naukowych, pod zarządem Warszawskiego okręgu naukowego zostających: *męzkich specjalnych*: Cesarsko-Królewska Warszawska medyko-chirurgiczna akademia 1, szkoła sztuk pięknych 1, instytut szlachecki 1, szkoła rabinów 1, gimna-

Przegląd Tygodniowy.

Przysmaczki postne. — Rotszyld paryzki. — Siostrobójca. — Rysunki pana Dębickiego. — Koncert w Petersburgu. — Składki.

Jakto czasami nazwa nie odpowiada treści? Zdawałoby się że post powinien być epoką wstrzemięźliwości w jedzeniu, a przynajmniéj ustawodawcze zasady naszego wyznania tak go chcą mieć zrozumianym. A tymczasem w rzeczywistości zupełnie inaczéj się dzieje. Zaledwie bowiem przebrzmią odgłosy karnawałowe, które nawiasem mówiąc, w bieżącym roku nie bardzo hałaśliwie nam brzmiały, a już w pismach codziennych a mianowicie w Kurjerze, pojawiają się ogłoszenia o różnych najwyszukańszych przysmaczkach, z umysłu na ten czas umartwienia i pokuty sprowadzanych. A sypie się to jak grad, bo każdy kupiec wtrąca tu swoje trzy grosze. — Sztokfisze po kapucyńsku, piklingi, minogi, ba nawet sterlety o ile się zdaje fabrykowane na miejscu, śledzie hollenderskie które przysłowie każe nam żegnać z radością, a które z niemniejszą radością witamy jednak, i tysiące zamorskich wymysłów których sprowadzenie koléj żelazna nam ułatwia, o dziwnobrzmiących nazwach i zaostrzającym pragnienie smaku. Znaliśmy pewnego wroga postów, który swoją antypatję usprawiedliwiał twierdzeniem, że kto amatorem jest mocnych trunków, ten dochowuje postu nader ściśle, bo właśnie postne potrawy najlepiéj do mocnych trunków podbudzają. A przysmaczki te mają jeszcze inną niedogodną stronę, cena ich bowiem jest zwykle bardzo wygórowaną, i wpływa na podwyższenie śniadankowych kosztów. Nigdy nawet ta cena nie da się normalnie naznaczyć, nie ma ona stałych danych, a kupujący zależy od dobréj woli sprzedającego. Te rzadkości nawet na miejscu, w miastach z których sprowadzone bywają do Warszawy, kosztują bardzo drogo, a na dowód powtórzyć możemy anegdotkę przytoczoną przez któryś dziennik francuzki.

Rotszyld Paryzki, wyszedł był sobie raz na spacer, a było to w piątek. Wiadomo że w Paryżu handlarze wiktuałów i restauratorowie zachęcają apetyt publiczny, rozkładaniem najponętniejszych jedzeń w wystawach sklepowych. Owóż Rotszyld, przechodząc koło sklepu Chevet'a, zwabiony został pięknym pozorem jakiejś rzadkiéj ryby morskiéj, już oprawionéj i przyrządzonéj do gotowania, tak że tylko ją zabrać, owinąć w papier i zanieść kucharzowi.

Wchodzi więc do sklepu i pyta o cenę tego kawałka ryby.

Chevet który poznał odrazu z kim ma do czynienia, zacenił mu 50 franków, utrzymując że to jest jedyny tak piękny okaz w całym jego magazynie.

— Za drogo na mnie — odpowiedział Rotszyld, i wyszedł ze sklepu ubolewając w duchu nad smutnem położeniem człowieka bogatego którego każdy sądzi mieć prawo obdzierać.

U drzwi sklepu stał jakiś chudzina, blady, mizerny, w wytartém ubraniu, który widząc wychodzącego Rotszylda, pokłonił się mu nisko prosząc o wsparcie.

— Racz JW. panie baronie dopomódz ubogiemu ojcu rodziny. Nie mam ani grosza przy duszy a dzieci moje czekają w domu bez jedzenia.

— Wiem co zrobię, pomyślał Rotszyld, zamiast wydać 50 franków na rybę dla siebie, wolę je oddać temu oto biedakowi, a będą daleko lepiéj i pożyteczniéj użyte.

zjów 2, szkół powiatowych 6, szkół elementarnych rządowych 9, rzemieślniczo-niedzielnych 6, handlowo-niedzielna 1, szkół elementarnych żydowskich 4;— *prywatnych*: wyższych 5, elementarnych 10;— *żeńskich*: pensja rządowa 1, szkół elementarnych rządowych 6, szkoła elementarna żydowska 1; — *prywatnych*: wyższych 21, elementarnych 45, obojga płci *rządowych* 1; w ogóle wszystkich zakładów naukowych 122. — *Nauczycieli rządowych* było: w zakładach specjalnych 108, w gimnazjach 51, w szkołach powiatowych 57, w pensji żeńskiéj rządowéj 22, w szkołach elementarnych rządowych 25, w szkołach rzemieślniczo-niedzielnych 28, w szkole niedzielno-handlowéj 9, w szkołach elementarnych żydowskich 12. — *Nauczycieli prywatnych*: guwernerów wyższych 13, guwernantek takichże 21, guwernerów niższych 62, guwernantek takichże 31, nauczycieli początkowych 51, nauczycielek takichże 142, nauczycieli talentów 64, nauczycielek talentów 61; w ogóle 757. — *Uczęszczało do szkół męzkich uczniów*: w Cesarsko-Królewskiéj medyko-chirurgicznéj akademii Warszawskiéj 245, w szkole sztuk pięknych 71, w instytucie szlacheckim 242, w szkole rabinów 158, w gimnazjach 1089, w szkołach powiatowych 1393, w szkołach elementarnych rządowych 1107, w szkołach rzemieślniczo-niedzielnych 1862, w szkole niedzielno-handlowéj 200, w szkołach elementarnych żydowskich 360, w zakładach naukowych 870.—*Do szkół żeńskich uczęszczało*: w pensji rządowéj żeńskiéj 28, w szkołach elementarnych rządowych 431, w szkołach elementarnych żydowskich 122, w szkołach prywatnych 2628, w ogóle 10,806.— Nadto do okręgu naukowego Warszawskiego należą następujące zakłady: biblioteka rządowa, gabinet zoologiczny, gabinet mineralogiczny, gabinet odlewów gipsowych, gabinet fizyczny, gabinet modeli architektonicznych i mechanicznych, obserwatorjum astronomiczne.

— Tom 3ci pism ś. p. Adama *Mićkiewicza*, zawierający pierwsze 6 xiąg *Pana Tadeusza*, z dopełnieniami, objaśnieniami i warjantami, wyjdzie wkrótce nakładem S. H. *Merzbacha* przy ulicy Miodowéj.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 23 stycznia (4 lutego) 1858 r.

Epoka kontraktowa.—Czego się mamy spodziewać od tegorocznych kontraktów?— Liczny zjazd xięgarzy ma rozstrzygnąć, czy mamy rzeczywistą sympatję dla naszego piśmiennictwa.—Kwestje quasi ekonomiczne.— Współzawodnictwo xięgarskie.—Skutki jakie zeń powinny by spływać na konsumentów.—Króciutki rzut oka na minione 20-lecie.—Wielkie zasługi w literaturze naszéj pana Kraszewskiego.—Xięgarnia Zawadzkiego, Glücksberga i Wolffa. Wzmianka o xięgarniach Merzbacha i Orgelbranda.— Kilka dorywczych wiadomości z życia kontraktowego.

Tegoroczne Kijowskie kontrakty, mają być— jakto tu wszyscy jednozgłośnie twierdzą, bardzo ożywione, bardzo czynne i najwielowzględniéj w przeważne obfite skutki. W téj chwili jesteśmy że tak powiem u samego ich progu. Od dnia wczorajszego właściwie poczęli się dopiero zjeżdżać obywatele tutejszego kraju i ten to właśnie zjazd a z nim i napływ interesów, tym razem ważniejszych dadzą nam dokładne świadectwo o handlowo-przemysłowym ruchu tutejszéj prowincji; mamy się w tym roku przeświadczyć, jak dalece się da uczuć przy tym handlu kryzys handlowe, a w końcu mamy się przekonać, czy też rzeczywiście ten tak pocieszający w dzisiejszém naszém piśmiennictwie ruch umysłowy, znajdzie tu między nami należną sympatję, czy te poczciwe i niezmordowane usiłowania naszych pisarzy, zagrzeją i konsumentów do umysłowéj pracy. Do rozstrzygnięcia téj nader ważnéj kwestji, dobrą nam zręczność podają, ufni znać w nasze dobre dla literatury usposobienia, panowie xięgarze—mamy tu ich w ciągu obecnych kontraktów aż ośmiu; nasi dawni znajomi, a więc nam i po sercu najbliżsi miejscowi xięgarze: pp. Józef Zawadzki i Teofil Glücksberg, przybyli zaś: Wolf, Merzbach, Orgelbrand, Rafałowicz, Szczepański i jeszcze jakaś firma z Witebska, któréj nazwiska w téj chwili nie pomnę. Współzawodnictwo aż tylu razem xięgarzy, najlepsze zdaniem mojem—dla nas konsumentów powinno przynieść skutki. Jakoż mamy tego już dziś najdotykalniejsze dowody, bo każda prawie z tych xięgarń prócz nowości i świeżości odznacza się jeszcze prawdziwie godnym uwielbienia doborem dzieł we wszystkich niemal gałęziach wiedzy jak krajowych tak i zagranicznych, co dla Kijowa najprzód, który ma tyle zakładów naukowych, (a przy trudnym dostępie do bogatéj uniwersyteckiéj bibljoteki nie wiele z niéj korzysta), a następnie i dla całéj tutejszéj prowincji tak zdaje się coraz bardziéj łaknącéj poważniejszego i specjalnego ukształcenia, jest rzeczą bardzo pożądaną i nie dającą się dość ocenić. Współzawodnictwo to powinno by być jeszcze i w innym względzie bardzo dla nas pożyteczne, bo już też wiadomo, że w każdéj gałęzi handlu, sprowadza ono możliwe a zawsze dla konsumenta pożądane poniżenie cen, a kiedyż znowu bardziéj jeśli nie dziś, gdy w piśmiennictwie naszém ruch znakomity panuje, gdy chęć oznajomienia się z nim coraz staje się powszechniejszą, mamy prawo tego wymagać? Już to prawdę trzeba wyznać, że ten pewnik ekonomiczny, nie zawsze, owszem bardzo rzadko, by nie powiedzieć nigdy, nie ma u nas swego przystosowania we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu.

Dość wspomnieć o cukrowarnianym przemyśle tak się u nas szybko, by nie powiedzieć gwałtownie rozszerzającym, aby się o téj nie zupełnie pocieszającéj prawdzie przekonać. Z xięgarstwem rzecz się ma zupełnie tak samo—ogromna massa umysłowéj produkcji, oddana w macosze ręce handlarskie, dostępną jest tylko dla ludzi możnych, na czem naturalnie muszą tracić ci, którzy w ciągłych zawodach z ciężką pracą, okruszyny tylko powszedniego chleba mogą odłożyć na kapitał potrzebny do zaopatrzenia się w potrzeby duchowe. Mówimy tu o współzawodnictwie xięgarstwa naszego w ogólności, bo co do obecnego zjazdu tylu naszych najsłynniejszych xięgarzy, na Kijowskie tegoroczne kontrakty, tym musimy oddać sprawiedliwość i wyrazić nawet wdzięczność, że zaopatrzywszy się najstaranniéj we wszystko, co tylko nasza bogata, umysłowa niwa wydała, zaznajamiając nas od razu ze wszystkiemi jéj plonami, robiąc ku temu wszelkie możliwe koncessje i sprowadzając ceny do takich mniéj więcéj cyfer przystępnych, którym się nawet niepodobna nie dziwić, mając zwłaszcza na względzie bajeczną drogość życia Kijowskiego, szczególnie w czasie kontraktów i te zresztą bezwątpienia wielkie koszta na jakie musieli być narażeni dostając się tu do nas z najodleglejszych punktów kraju. Życzymy tym wszystkim panom z całéj duszy, najlepszego powodzenia, bo będzie ono służyć za nader pocieszający dowod, że praca umysłowa staje sie niezbędnym warunkiem naszego życia, że się jéj z gorliwością i poświęceniem oddajemy, i że poczciwe usiłowania ludzi na polu literackiém tak zaszczytnie dla siebie i dla nas krzątających się oceniać i czuć umiemy. Przeglądając bacznie wszystkie tu obecnie znajdujące się xięgarnie, nie mogliśmy cofnąć się myślą o jakie lat dwadzieścia i z prawdziwą serdeczną pociechą nie przyznać, żeśmy pod względem rozwinienia naszych moralno-umysłowych wyobrażeń kilkoma wielkiemi krokami naprzód poszli. Prawdziwie ten nasz—jeśli go tak nazwać można miniony okres, to całe studjum dla bacznego badacza naszéj dzisiejszości, my jednak na tem miejscu musiemy powtórzyć zdania gdzieindziéj już kiedyś wypowiedzianego (a), że do tego umysłowego życia którego tak pocieszające mamy przed sobą objawy, zagrzał nas, zachęcił, powołał, a może nawet i napędził p. Kraszewski: wielkim a niezaprzeczonym usiłowaniom jego, tej zawsze pełnéj życia, a nigdy niezmordowanéj pracy, temu ciepłemu, serdecznemu i nie gasnącemu jego uczuciu, które jak wiośniana nadzieja, wieje do nas z każdéj jego xiążki i z każdego niemal słowa, winniśmy w znacznéj części to, że dziś nie śpiemy, nie gnuśniejemy, że czytamy, pracujemy, czytać i kształcić się ciągle pragniemy. Niech mnie nikt o stronność lub jednostronne bezwględne pojmowanie tak ważnéj kwestji nie posądza; jest ona godną osobnego studjum, ale i w tem studjum pierwsze miejsce będzie się niezaprzeczenie należało p. Kraszewskiemu.

Przechodząc jednak do naszych kontraktowych xięgarzy, muszę tu bodaj w kilku tymczasowych słowach powiedzieć, jakiemi nas oni nowinami zaopatrzyli i czem się też wyłącznem każdy z nich odznacza. Panowie J. Zawadzki i T. Glücksberg po dawnemu, ze specjalną wiadomością potrzeb miejscowych, przez tyloletnie doświadczenie wystudjowanych, zaopatrzyli się w takie dzieła, jakiemi się i przed laty odznaczały ich xięgarnie— przywykliśmy już od dawna zdybywać u nich wszystko co nowe, a treścią swoją i wielowzględnem znaczeniem pożądane i zadawalniające. Nie myślimy im oddawać pochwał, bo na te dawno

(a) Gwiazda Nr 3 (1848 roku) artykuł: „obecny stan Literatury Polskiéj.“

Sięgnął więc do kieszeni i wyjąwszy 50 franków, oddał je kłaniającemu się nisko ubogiemu.

Ale wyszedłszy na ulicę, bankier znów zaczął myślić.

— Od czegóż jestem Rotszyldem? — rzekł sam do siebie, człowiekowi tak bogatemu jak ja, wolno jest wydać 50 franków na jałmużnę, i nie odmawiać sobie przysmaczku kiedy ma chęć do niego. Wrócę do Chevet'a.

I wszedłszy do sklepu zażądał napowrót ryby przed chwilą zatargowanéj.

— Chętniebym odstąpił ją panu odrzekł restaurator, ale drugiego takiego kawałka już nie mam, trzeba się było pospieszyć, pan nie chciałeś kupić, a inny nie był tak trudnym.

I to mówiąc, wskazał palcem na jakiegoś jegomości, który właśnie obwinąwszy podług wszelkich reguł gastronomicznych ów kosztowny przysmak, zabierał się do wyjścia.

Rotszyld odwrócił się i osłupiał, poznawszy w owym smakoszu ubogiego którego przed chwilą obdarzył jałmużną.

— Jakto? pan? zapytał nie mogąc wyjść z podziwienia, pan zabierasz tę rybę.

— I cóż dziwnego, odrzekł tamten, uśmiechając się, wszakże nie ukradłem ją, tylko kupiłem i zapłaciłem gotówką.

— Ależ pan mówiłeś, że sam jesteś głodny i że pańskie dzieci nic nie jadły, czyż one się takim kosztownym przysmakiem najedzą? trzeba było lepiéj im kupić mięsa, bo to i pożywniejsze i tańsze.

— Mój panie, odpowiedział tamten wkładając z dumą kapelusz na głowę, nie każdy jest żydem żeby miał w piątek jeść mięso.

Zamieszczamy tu ustęp z listu jednego z naszych korrespondentów, opisujący dziwny wypadek, którego nasz korrespondent naocznym był świadkiem.

„W majątku xięcia Witgenstejna, w miasteczku Kamionce na Podolu, od kilku lat osiadł dobrze mi znajomy wolnopraktykujący lekarz M. G. Rodzina jego składała się z kilkorga dzieci w pokorze i bojaźni Bożéj wychowanych. — Najstarsza córka ośmnaście lat wieku mająca, dobre i poczciwe dziecko; również syn, a brat jéj piętnastoletni młodzieniec, w Niemirowskim gimnazjum przykładnie czerpiąc nauki mu wykładane, wzajemnie miłowali się tak dalece, że trudno widzić, aby nawet brat ku siostrze, a siostra ku bratu, mieli tak silnie rozwinięte uczucia przyjaźni.

Panienka ta mając zwyczaj rano i wieczór wraz z matką, rodzeństwem i sługami odmawiać, w jednym z pokoików naprzeciw okna modlitwy — jednego wieczora w marcu przed zachodem słońca odmawiała takowe, w trakcie czego, jakby niewidzialną siłą ruszona, lotem błyskawicy odskoczyła od tego miejsca bezprzytomna, blada, i drżąca jak liść jesienny. Matka będąc świadkiem tego zjawiska, przelękniona zapytuje: coby się jéj stać mogło? Na co córka, po pewnym przeciągu czasu odpowiada: że modląc się, widziała w oknie mężczyznę ze strzelbą, mierzącego do niéj w same serce. — Natychmiast obejrzano wszystkie zakamarki, kąty, szukano po dziedzińcu i pokazało się, że nikt ani śnił o tem, aby podobne żarty robić. — Po pewnym przeciągu czasu, w tym samym miejscu, o téj saméj porze i przy modlitwie, ten sam mężczyzna ze strzelbą w ręku, pokazuje się znowu téj panience. Słowem, widzenie to powtarza się cztery, czy pięć razy, tak dalece, że od tego czasu, nie modliła się już w tym pokoju i unikała o ile możności od tego miejsca, które było przyczyną tylokrotnego jéj strachu.— Widać że przeznaczenie chciało inaczéj.

DODATEK.

już sobie zasłużyli, mając za sobą i zasługi pewne i miejscową dawno już wyrobioną opinję.

Co do przybyłych zaś xięgarń, pomiędzy temi odznacza się najwytworniejsza bogactwem, ozdobnością i zaletami wewnętrznemi xięgarnia pana Bolesł. Maurycego Wolffa. Każdy kto śledzi za tą massą wydań, jakiemi się rok od roku wzbogaca nasze piśmiennictwo, należy przyznać,— że ostatniemi szczególnie laty przedsiębierczy ten wydawca począł się odznaczać i zasługiwać wydaniami, które jemu chlubę a piśmiennictwu naszemu rzeczywistą korzyść przynoszą, co większa znajdujemy pomiędzy dziełami przez niego wydanemi, wiele takich, które przy całéj ozdobności, pociągającéj bezwątpienia za sobą wielkie koszta, odznaczają się też i przystępnemi mniéj więcéj cenami. Niemówię o tém ogólnie, bezwzględnie i bezwarunkowo, ale takiemi przynajmniéj są te ceny obecnie, to też nic dziwnego, że xięgarnia ta jest najbardziéj uczęszczaną, by nie powiedzieć obleganą. Co do nowości literackich z temi też tam najprzód spotkaliśmy się, znajdując nawet takie, jakiemi się żadna inna xięgarnia nieodznacza. Zacytuję choć kilka z nich, bo ciasne ramy już i tak trochę przydługiéj obecnéj korrespondencji, nie pozwalają mi wszystkich wyliczać. Nowości te są: „Dziś i Wczora“ p. Anton. Sowę; „Poezje“ tegoż; „Wyprawa po żonę“ J. Korzeniowskiego; „Podróż po xiężycu“ Tripplina; „Pamiętniki Michałowskiego“ oddział 1szy, hr. Henryka Rzewuskiego; „Trygonometrja prostolinijna i sferyczna“ p. Witolda Turnę, Poznań u Żupańskiego; „Dziejopisowie krajowi“ tom IX i X zawiera: Rajnolda Hejdensztejna, sekretarza królewskiego, Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594, xiąg XII, z łacińskiego przetłómaczył Michał Gliszczczyński, życiorysem uzupełnił Wł. Spasowicz; „Zawiedzione nadzieje“ powieść niezmyślona, 2 tomy, Wrocław u Korna; „Teka Gabrjela Junoszy Podoskiego arcybiskupa gnieznieńskiego“ wydana p. Kazimierza Jarochowskiego; „Makbet“ przekład Ant. Edwarda Koźmiana, Poznań u Żupańskiego; „Xenofonta Ekonomik“ z greckiego przełożył Antoni Bronikowski; „Droga do Boga“ Poznań u Żupańskiego; „Ołtarzyk złoty“ dosłowny przedruk z wydania XX. Missjonarzy Wileńskich u Wolffa; „Ołtarzyk Polski“ mniejszy zbiór katolickiego nabożeństwa, Petersburg u Wolffa; „Gawędy o literaturze i sztuce“ I. J. Kraszewskiego. Piękne, bardzo ozdobne i illustrowane wydanie u Wolffa: „Jan Bielecki“ Juljusza Słowackiego; „Sobótka“ Seweryna Goszczyńskiego; „Przygody Winnickiego“ W. Pola i „Wiesław“ Brodzińskiego. Jako rzadkość u nas w swoim rodzaju, cytuję jeszcze dwa dzieła francuzkie: Voyage en Russie p. Charles Saint-Julien. Illustré, Paris. Expedition de Crimée p. Bazancourt, i jeszcze większą rzadkość, czy też prędzéj ciekawą rzecz tylko: „Zapiski dobroj Materi“ dosłowny przekład Pamiątki po dobréj matce naszéj nieśmiertelnéj Tańskiéj.

O xięgarniach pp. Merzbacha i Orgelbranda, zawierających w sobie również niemało rzadkości i nowin, będę mówił w następnéj korrespondencji, tym razem jednak nie mogę o tém nie wspomnieć, ku wielkiéj pochwale xięgarni pana Merzbacha, że w niéj jednéj tylko znajdujemy Bibljotekę Polską, do którego to wydania, mającego nieskończenie wielką zasługę, inni xięgarze małą znać wagę przypisują. Sądzę, że się wkrótce przekonają, jak dalece przekonanie ich w tym względzie jest mylne... Następnym również razem pomówię o tém jak tu idzie przedaż nowego wydania dzieł Adama Mickiewicza.

Rozpocząwszy to pismo przedwczora, dla zbiegu kontraktowych przeszkód, wysyłam go dziś dopiero (d. 25 stycznia (6 lutego) r. b.) muszę więc go dopełnić kilkoma wiadomościami dorywczemi, odkładając do następnéj poczty obszerniejszą gawędę. Zjazd obywateli dziś już jest dość liczny, ceny na zboże, cukier, wełnę i wódkę jeszcze się żadne prawie nie zdeklarowały, a majątków na sprzedaż wystawiono dotąd tyle: w *Podolskiéj* gubernji: w Winnickim powiecie Pików i Żygałówka Piusa Borejki, Pisarzówka Szydłowskiego, Pułtowce, Szeroka-Grobla i Ilkówka. W Olgopolskim powiecie wieś Leonówka. W Jampolskim pow. Słoboda-Nowomurafowska i część wsi Klekotyniec.—W *Kijowskiéj* guberni: powiecie Berdyczowskim część wsi Brycka, w pow. Umańskim Horodnica Syroczyńskiego. W pow. Skwirskim Parchomówka.—W *Wołyńskiej* gubernji jedna jakaś wioska o 45 wiorst od Żytomierza, któréj nazwisko nie jest wymienione. Jak pójdą te i inne jeszcze sprzedaże, będą to fakta najciekawsze w ciągu teraźniejszych kontraktów, bo gdy jest tyle zdań różnych o przyszłéj wartości majątków, w rychłéj więc i dobréj lub powolnéj i złéj ich sprzedaży, wyrazi się opinja większości.

Au. Ści.......

Kijów dnia 1 (13) lutego 1858 r.

Interesów żadnych się dotąd nie robi. Sprzedaży majątków żadnych. Ceny upadły.— Koncerta.

Przybliżamy się już dziś ku końcowi kontraktów, a dotąd nie słychać ani o jednéj sprzedaży majątku, chociaż ich wystawiono na sprzedaż więcéj trzydziestu, ceny na wszelkie produkta znaczniejsze bardzo spadły i co gorsza, nie ma na nie kupca, Ziarno, cukier, wełna i wódka, te najważniejsze produkta kraju tutejszego, jak co do swéj produkcji, tak i co do konsumpcji, nie tylko iż nie są poszukiwane, ale się z ich sprzedażą wpraszać prawie trzeba, a wiadomo jak niekorzystnie to oddziaływa na handel i na obroty pieniężne. Spodziewać się należy, że lepsze zrozumienie obowiązków i położenia rzeczy, wyrwie nas z téj stagnacji.

Tegoroczne kontrakty zbiegły się jakoś z karnawałem, stąd zabaw wszelkiego rodzaju i koncertów mamy do przesytu. Dla braku czasu, wyliczę je dwa tylko po imieniu, zostawując sobie na potem obszerniejszą nieco o tem wszystkiem pogadankę. Owoż zabaw tych i rozrywek mieliśmy dotąd tyle. Najznakomitszy jak co do wewnętrznych swych zalet i celu, tak i co do materjalnego powodzenia amatorski teatr dany przez pp. studentów uniwersytetu na korzyść swych nie zamożnych kolegów i składający się z dwóch sztuk: Cudzoziemszczyzny Fredra i Biedy z Rozumem Grybojedowa, (1) Dwa koncerta na fortepianie nadwornego pianisty Cesarza Austrjackiego p. Rudolfa Wilmers'a po raz tu pierwszy występującego — koncerta te odznaczały się dość pomyślnem dla koncercisty powodzeniem, a nam dały jeszcze jednę próbkę tego do jak wysokiego stopnia dzisiejsi potentaci fortepianowi doprowadzili czysto mechaniczną stronę muzyki na niekorzyść może jéj prawdziwych wewnętrznych zalet, dwa koncerta na skrzypcach znanych nam już ze swych talentów panien Wilhelminy i Marji Nerudów, najlepsze bez zaprzeczenia ze wszystkich jakie tu w tym roku mamy, dwa koncerta na skrzypcach p. Karola Nossek'a (*ucznia Karula Lipińskiego?*) wespół z pianistą W. K. Saksen-Koburg-Gota p. Buddeusem, odznaczające się najzupełniejszem niepowodzeniem, choć dające najlepsze świadectwo o talencie i nad wyraz przyjemnéj grze tego artysty, jeden czy podobno także dwa koncerta na skrzypcach Olimpji Szternfiurst jedenastoletniéj panienki, (i znowu jak widzicie, cudowne dziecię) w których przyjmował udział artysta (sic) Teodor Zauściński — koncerta te ostatnie przeminęły zupełnie prawie niepostrzeżone, czemu się nikt nie zadziwi kto przeczytał dotąd zacytowane koncerta i kto będzie miał cierpliwość doczytać jeszcze dalsze cytacje: jeden koncert wokalny p. Szarloty von Tifensee (Pescatori) jeden wielki koncert dany przez artystów i amatorów muzyki na korzyść biednych pod dyrekcją jednego z wybranych tutejszych muzyków pana Schadeka. W koncercie tym na szczególną zasłużył uwagę świetnie wykonany przez orkiestrę dziwnie sympatyczny mazur Michała Modzelewskiego, o którego kompozycjach pełnych serdecznéj rzewności i tęsknoty już wam w roku zeszłym pisałem i który téż w miarę rozwijania się jego kompozytorskiego talentu, co raz to więcej na uwagę zasługuje. Myślicie że już koniec koncertów? nie. Mam jeszeze aż trzy z nich do zacytowania dwa dane przzz Tambur-Mażora i artystę (i znowu artysta) Cesarskiego cyrku w Petersburgu p. Józefa Feran *na jednym i wielu bębnach* z akopaniamentem całéj pułkowéj muzyki i bardzo miły koncert p. Buddeusa, którym się rozpoczął nawet szereg koncertów karnawałowo-kontraktowych i który z wielu a wielu względów zasługuje na szczególną uwagą i o którym będziemy mieli jeszcze zręczność mówić wiele. bo jest on już dziś między nami stałym mieszkańcem na czem— jak naturalnie muzyka Kijowska wiele bardzo zyszcze. Na koncercie Buddeusa słyszeliśmy także jeden z mazurów Michała Modzelewskiego, i nie mogliśmy się tem niewymownie nie ucieszyć, bo był na-

(1) Dnia dzisiejszego pp. studenci mają znowu urządzony w gmachu uniwersytetu nowy spektakl, składający się również z dwóch sztuk: Zemsta i po małoros. Natałka—Połtawka.

W czas wakacyjny brat jéj przyjechał ze szkół. Pewnego dnia, a mianowicie 1 lipca 1857 r. ojca ich nie było w domu, jak zwykle pojechał nieść ulgę cierpiącéj ludzkości — tego tedy dnia przed zachodem słońca, Napoleonek po skończonych zatrudnieniach, zaproponował siostrze spacer po dziedzińcu, na co ona chętnie przystała i pobiegła do składziku po wiśnie, aby mieć przyjemność potraktować niemi brata i saméj się pożywić. — Napoleonek korzystając z tego, pobiegł spiesznie do pracowni ojca i wziąwszy strzelbę nie mającą kapslów na kominkach, a będącą jak się pokazało nabitą, spotkał siostrę w dziedzińcu trzymającą wiśnie przy lewym boku. Nie uszli może kilkunastu kroków, kiedy wypadkiem do nieopisania dubeltówka będąca w ręku Napoleonka wypaliła, a strzał jéj przeszył serce Olimpki. — Już było po wszystkiem... Twarz jéj była łagodna i uśmiechająca się, a duch czysty i niewinny przeniósł się w krainę wieczności, do któréj Najwyższy ją powołał. — Przy opatrzeniu trupa, znaleziono, że chyba umyślnie trzeba było celować, żeby w samo serce trafić; a jednak to był przypadek.

Tego krwawego wypadku, Napoleonek omal życiem nie przepłacił, dotąd jeszcze jak obłąkany chodzi. Rodzice z boleścią w sercu opłakując zgon tak dobrego dziecka, nie oddają się rozpaczy, bo jako ludzie pobożni z pokorą i uległością ponieśli ten cios, którym Bóg najwyższy ich dotknął.“

Oglądaliśmy już w tych dniach pierwszy arkusz Szkiców litografowanych pana Dębickiego, o których donosiliśmy w jednym z przeszłych przeglądów. Arkusz ten składa się z pięciu czy sześciu rysunków. Pomysł dobry, wykonanie dowcipne i odbicie dość staranne. Szczegolniéj nam się podobał sen Jakubów, rysunek na samem czele u góry arkusza umieszczony. Z lewéj strony patryarcha Jakób pogrążony we śnie, widzi aniołów zstępujących po drabince, z prawéj zaś inny jakiś Jakób ale już z IX-go wieku, ogląda w sennych marzeniach snujące się we mgle jakieś butelki, losy loteryjne, karty i t. d. Każdy wiek ma swoje sny. Pan Dębicki, jeżeli w szczególności będzie się przykładał do rysunku, może mieć powodzenie w tego rodzaju publikacjach, chociaż wielki format, jaki obrał, wydaje nam się trochę niepraktyczny.

Z Petersburga donoszą nam o wieczorze muzykalnym wydanym przez Apollinarego Kątskiego na korzyść ubogich naszych rodaków, pomiędzy którymi znajduje się kilku zuczączących się tam młodzieży. W koncercie tym, wzięła udział znana w Warszawie śpiewaczka p. Lotti de la Santa, oraz pp. Mongini, de Bassini, Ewerardi i Gerke, udział jak każdy się domyśla, zupełnie bezinteressowny. Osób zebrało się przeszło 700. Pan Kątski zajmował się urządzeniem programmatu i był duszą całego tego koncertu. Pani Lotti po odśpiewaniu Bolera, otrzymała w darze bukiet związany złotą obrączką, z napisem włoskim i polskim „na pamiątkę dnia 25 stycznia.“ — Kwota zebrana na biednych jest bardzo znaczną, bo przenosi summę 1500 rs.

Otrzymaliśmy od 12-letniéj Julci J. trzy ruble, jako składkę na pomnik dla ś. p. Karola Kurpińskiego, który „napisał zasady muzyki na korzyść kształcącéj się młodzieży“ i żałujemy że nie możemy tu przytoczyć całego listu téj młodéj wirtuozki.

Pan Bolesław z Ukrainy nadesłał nam również trzy ruble na pomnik dla Stanisława Jachowicza.

przód znakomicie wykonany i dał przeto dobre wyobrażenie o myśli autora, a następnie upewni nas jeszcze bardziéj w przekonaniu, jakie o kompozycjach tego sympatycznego kompozytora co raz bardziéj nabieramy.

Ten długi szereg koncertów, może służyć za dowód, że jesteśmy zalani potokiem muzycznym, co nawet niekorzystnie oddziaływa na zabawy karnawałowe, balów mieliśmy tylko kilka, a i te jakoś bardzo suche i bezbarwne prócz wszakże świetnego balu u xięcia Wasilczykowa, gdzie się wesołość, okazałość i uprzejma gościnność razem na ogólną przyjemność złożyły.

O kontraktach, o wielu jeszcze a wielu faktach z życia handlowego, godnych ze wszech miar uwagi księgarniach panów Merzbacha i Orgelbranda, będę mówił później — dziś mi już czasu niestarczy.

Au. Sci....

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 13 Lutego 1858 r.

Smierć królowéj Oude. Gerard, pogromca lwów. Journal des chasseurs. Proces Macquet'a. Nowe wybory w Akademji.

Śmierć nie skąpą ręką zmiata swój plon po świecie. Otóż jeszcze jedna ofiara. Pani świata, córka słońca, żona xiężyca i pokrewna wszystkich gwiazd, jasności i komet, umarła w tych czasach w Paryżu, jakby jaka prosta komornikówna, w zajezdnym domu przy ulicy Lafitte. Była to ostatnia królowa Oude, matka, Kaszwar. Dziwne są drogi sądów Bożych! Oto, córka, małżonka, matka najpotężniejszych władców indyjskich, ta, któréj twarzy żadne oko obce niepokalało nigdy ciekawem spojrzeniem, któréj bogactwu ongi nie było miary, na któréj ziemi potoki krwi się dziś leją o jéj koronę — umiera pod obcym dachem zajezdnéj karczmy, i ledwie na chwilę zajmuje i zabawia próżną i głupią ciekawość paryzkiéj gawiedzi.

Oddawna dotknięta chorobą raka, czy skiru, królowa Kaszwar na tydzień przed śmiercią opuściła Londyn, szukając ratunku paryzkich lekarzy. Zwołane konsyljum najbieglejszych akuszerów i akuszerek, na to się tylko zebrało, aby ostatecznie potwierdzić nieunikniony wyrok śmierci biednéj wygnanki. Jedynym ciekawym szczegółem tego posiedzenia, było to: że w czasie długiego, ścisłego examinu choréj, jak zwykle w podobnych dzieje się to wypadkach, nikt z przytomnych twarzy jéj nie widział, głowa bowiem królowéj ciągle pokryta była zasłoną.

Od chwili przybycia królowéj do Paryża, narożne ulice przy hotelu: Prowancji i Lafitte, ciągle zawalone były tłumami ciekawych, dla których dziwne i bogate stroje indyjskie, niezmierną były przynętą; ale oprócz kilku służących, nikt naturalnie nie wyszedł zaspokoić téj ciekawości paryzkiéj gawiedzi, któréj nie dziwmy się wcale. Wszak ten Paryż to prawie mała Warszawka, a pomyślcie tylko, coby się u was działo, gdyby pewnego poranku zajechała do hotelu Europejskiego jaka Semiramis, albo Sabba? czegóżby się niedopuściła wówczas ciekawość naszych uliczników? Otóż, ludzie wszędzie ciż sami, i jak mówił Malczewski, że oni zawsze: *pogrzeb czy wesele spieszą!...*

Natychmiast po zgonie królowéj Kaszwar, posłano telegraficzną wiadomość do Londynu, wzywając jéj syna, Mirzę Ali-Akbar-Chan-Bohadar (czy uważacie to nasze czysto-słowiańskie zakończenie tego nazwiska?). Kobiety zaś jéj dworu zajęły się dopełnieniem obrzędu lustralnego. Na umyślnie na to sporządzonym, grubym, dębowym stole, o wysokich nogach, położono obmyte perfumami i pachnącem mydłem ciało, i po zatkaniu nosa, ust, oczu i uszu wonnymi balsamy, zalepiono je szczelnie i starannie czystym nietopionym woskiem, poczem każda z kobiet z kolei, od głowy do stóp oblała ciało dzbanem źródlanéj wody, i nakoniec spowiwszy królowę w długie, wązkie, muszlinowe pasy, pokryto stół ów pysznym karmazynowym kobiercem, złotem tkanym po rogach, i złożono na nim trupa, przysłoniętego niezmiernéj wartości kaszmirskim szalem. Wszystkim tym obrzędom towarzyszyły: ogromny krzyk, jęki i łkania niewiast, jak zwykle na wschodzie, pokłony i rozmaite inne jeszcze ceremonje.

Po skończeniu tego obrzędu, kobiety kolejno po jednéj czuwały na klęczkach przy ciele, a na dziedzińcu hotelu, dworzanie i służba płci męzkiéj, zapaliwszy ogromny ogień z drzewa, zasiedli w około, utrzymując to gorejące ognisko aż do chwili pogrzebu, który miał miejsce 28 stycznia o drugiéj po południu.

Szczególna okoliczność poprzedziła ten ostatni obrzęd. Zwyczajem jest tutaj, że przedsiębiorcy pogrzebów dostarczają według taryffy i trumnę, stosowną do klassy obrzędu. Entrepryza zatem paryzka przysłała do hotelu piękną, dębową trumnę, stalowymi obitą ćwiekami. Aż tu się pokazało, że ceremonjał religijny indyjski nie pozwala najmniejszego ćwieczka żelaznego w drewnianéj trumnie, i że forma jéj nawet jest zupełnie różna od naszéj. Odłożywszy więc ją na stronę, polecono nadwornemu cesarskiemu pakmajstrowi, sporządzić drewniane wysokie pudło, drewnianemi zbite kołkami, nakształt tych pak, które służą do zamknięcia stojących fortepjanów, watowane i białym we środku atłasem wybite. Królowa obwinięta w bogate szale, włożona weń została siedząc, poczem zamknięto wieko i złożono na pysznym srebrnolitym katafalku, ustawionym na bogatym wozie, sześciu białemi zaprzężonym końmi.

Za wozem otoczonym dworzanami, szedł zaraz Kitlar Aga, pierwszy minister haremu nieboszczki Kaszwar, a zanim dopiero syn jéj, Mirza-Ali-Bohadar; jest to młody jeszcze człowiek, trzydzieści zaledwie lat mający, ale któremu przedwczesna i niezmierna otyłość, nadaje daleko starszy pozór. Okryty czarnym indyjskim hałatem, bogato szytym srebrem na kołnierzu; miał on na piersiach niezmiernéj wartości i blasku jakby gwiazdę jaką brylantową, zawieszoną na grubym złotym łańcuchu. Głowa xięcia pokryta była kosztownym turbanem indyjskiéj formy, jakby trochę w róg zagiętym, z bogatą złotolitą mycką w pośrodku i z białą, brylantami ozdobioną kitką.

Chromy od rany na jedną nogę, idąc piechotą za wozem, Bohadar opierał się z jednéj strony na ramieniu znanego jenerała birmańskiego Orgoni, dziś posła w Paryżu, a z drugiéj podtrzymywał go Feruk-Chan, ambassador perski. Nie mam potrzeby wam mówić, bo domyślacie się zapewne, co się dziać musiało na ulicach Paryża, przez które przeciągał kondukt, idąc na mahometański cmentarz, który się znajduje przy Père Lachaise.

Tam przed kratami, jakie pięć lub sześć tysięcy osób czekało na pogrzeb, ale policja nie wpuściła do wnętrza, i bardzo sprawiedliwie, téj ciekawéj zgrai. I jedynie osoby oficjalnie towarzyszące pogrzebowi królowéj, weszły na cmentarz za Mirzą Ali. Jak tylko kondukt wprowadzono wewnątrz cmentarza, zdjęta z katafalku trumna, pokryta złocistym kobiercem, postawioną została na progu meczetu i rozpoczęły się ostatnie modlitwy, w czasie których, Mirza zrzuciwszy zawój, płaszcz, obówie i klejnoty, bosemi stojąc nogami na gołéj ziemi i płacząc rzewnemi łzami, słuchał tych żałobnych, a dla nas niezbyt harmonijnych, nosowych lamentacji Mułły.

Po skończeniu tych modłów, rozesłano na ziemi biały ogromny całun, i Mirza, przywdziawszy napowrót swe szaty, zasiadł na nim, podgiąwszy nogi, a przy nim w koło znakomitsi mahometanie, a w ich liczbie i kilku europejczyków, jako to: jenerał Orgoni i delegowani członkowie poselstwa Cesarsko-Rossyjskiego, Angielskiego i Tureckiego. Jak skoro ustał śpiew Mułły, wzniesiono na czterech złoconych kijach, pewien rodzaj złocistego baldachinu nad otwartym grobem, w który, nie bez małych mozołów i pracy, spuszczono nakoniec trumnę, na złotych zawieszoną sznurach; mówię: nie bez małych mozołów, bo nastawieni ku temu Idjanie — ceremonjał i od téj posługi wyłącza inowierców — widocznie niewprawni do téj operacji, dopełnili jéj nakoniec. Poczem otwarty grób pokryto białym całunem i dwie kobiety od dworu królowéj, zrzuciwszy obuwie, zawoje, płaszcze i bogate swe złote ozdoby, spuściły się po drabinie do wnętrza grobu, niosąc z sobą srebrną jakąś puszkę i z takiegoż metalu, drugie mniejsze naczynie. Niczyje oko niedojrzało, jakie były szczegóły téj ostatniéj ceremonji, która się odbyła pod zapuszczonym całunem, ale wiemy z relacji indyjskich, że spuszczone do grobu kobiety, zostawiły przed trumną umarłéj trochę gotowanego ryżu, wodę i zapaloną świecę lub lampę. Po chwili, i gdy dlań tylko uchylono jeden róg całunu, Mirza Ali zbliżył się do grobu, spojrzał wewnątrz smutnem okiem raz jeszcze, zalał się rzewnemi łzami, i w towarzystwie otaczających go osób, opuścił cmentarz. A kiedy obiedwie damy królowéj Kaszwar, wyszły na wierzch z grobu i przywdziały napowrót swe szaty, zdjęto wówczas rozciągnięty całun, i zwykłym obyczajem, każdy z przytomnych rzucił garść ziemi, zasypano mogiłę, i skończył się ten dziwny i smutny pogrzeb matki Kaszwar z Oude. Królowa miała 53 lata.

Przywykłe do tych śmiertelnych obrzędów, powtarzających się tak często, dzienniki niektóre rozgłosiły były śmierć porucznika od ułanów Juljusza Gérard'a, sławnego strzelca i szczęśliwego zwycięzcy tylu lwów afrykańskiéj pustyni. Mój Boże! dawniéj, kiedyś, poetyczna i poetyzująca wszystko starożytność grecka, jednego lwa zabitego w Nemejskiéj puszczy, policzyła swemu Herkulesowi, za jedną ze świętych prac jego. A dziś, zwycięzca niewiem już wielu i jakich lwów, ledwie się dochrapał rangi porucznika! *Mutantur mores!* Ale mniejsza o to, cała rzecz jest w tem, że Gérard żyje i że organizuje właśnie w Anglji klub wolnych strzelców, którego członkowie polować będą raz na rok w Afryce, nietylko na same kuropatwy i zające, ale jeszcze na lwy i pantery i inne srogie bestje.

Oto przedemną leży numer dziennika myśliwych: *Journal des chasseurs*, w którym umieszczono ostatni list Gérard'a, pisany z okazji téj nowéj organizacji myśliwskiéj, z Londynu. Założycielami więc tego nowego klubu, są w Anglji: major Leveson, znany ze swoich awantur i myśliwstwa w całéj Brytanji, o którym Gérard powiada, że to jest *homme a tout oser*; baronet William, członek parlamentu; brat jego major Feilden i kapitan Marchal; — we Francji: xiąże St. Simon, pan X. Branicki i jeden z jego braci, nie wiem już który, i naturalnie Gérard.

Klub ten, ma mieć swoje komiteta we wszystkich stolicach, oraz centralny w Paryżu. Każdy z członków płacić ma rocznie po 600 franków, które są przeznaczone na utrzymanie myśliwskiego domu, psiarni, ludzi i t. d. Dom ten myśliwski zbudowany ma być nad jeziorem Fedzara w Algierji, na drodze z Bonne do Filipeville, w części kraju, która obfituje w zwierzynę wszelkiego rodzaju. Każdy z członków będzie miał swój osobny pokój; prócz tego, będzie tam wspólna jadalna sala, salon, sala gry i fechtunków, a naturalnie, że przy domie tym bedą stajnie, wozownie, psiarnia i mieszkania dla służby. Na pierwsze zaprowadzenie i urządzenie tego wszystkiego, każdy z członków złoży jednorazowie summę 1,500 fr.

Od czasu otwarcia polowania, to jest od 1go lutego, wyjazd z Marsylji będzie miał miejsce co tydzień, we środę w południe. Miejsce przybicia do brzegów Afryki, będzie w Bonne, gdzie powozy klubu czekać będą w pogotowiu na przybycie członków, i tegoż dnia odwiozą ich do myśliwskiego domu nad jeziorem.

Komiteta cząstkowe donosić mają centralnemu komitetowi w Paryżu, o przyjętych członkach, a ten zapisuje ich na listę ogólnego zgromadzenia klubu. I takie to są mniéj więcéj główne rozporządzenia tego projektu; idą za tem statuta klubu, urządzenie służby, porządku i rozmaitych potrzeb, które wszystkie naprzód przewidziane, najmniejszéj nie przedstawiają zawady, jak się zdaje, co do wykonania i praktyki.

Rozpisałem się dla tego tak obszernie o tem, bo wiem, że to nowe pole czynności, zajęcia się i rozchodów, otwarte dla próżnujących dotąd w téj epoce, europejskich Nemrodów, i strzelających bąki tylko, znajdzie u nas szczególniéj massę adherentów, myślę więc, że czynię zadość niektórym z czytelników Kroniki. My polacy, zawsze jesteśmy gotowi jechać na polowanie, a gdzie idzie o to, aby się pokazać, wystąpić, wykazać junactwo, wysypać pieniądze, tam nas zawsze znajdzie. Naprzód więc życzę im szczęśliwéj podróży, miłéj zabawy i tego zaszczytu, kiedy zobaczą imiona swoje zapisane, na klubowéj, błękitno oprawnéj xiążeczce, bo to jest nowa jakby illustracja dla naszych Sieniawskich, Herburtów i t. d.

Wielkie imie, wielkie nic, wielkość, czczy dymie!.. jak mówił Adam, czego dowodzi równie nowa historja ojca Dumas'a. Wytoczył się tu proces, pełen matactwa i szachrów, tego wielkiego człowieka, z jednym z dawnych jego kollaboratorów, panem Maquet. My polacy, nie doszliśmy jeszcze do téj perfekcji, nie dla tego, żeśmy lepsi od kogoś, ale że xiążki u nas licho się płacą i trudno się bardzo rozchodzą. Z zadziwieniem więc może, który jeszcze z czytelników moich, dowie się, że większa połowa lepszych dzieł Alexandra Dumas'a, nie jego jest ani pióra, ani wy-

mysłu; że hurtownik ten literackich wyrobów, cudze rzeczy pod swojem wydawał nazwiskiem, i że jakkolwiek go tam broni jego adwokat, widoczna jest rzecz, że one z cudzéj wylazły głowy. Niech on tam sobie gada zdrów, ze zwykłą sobie forfanterją, że poprawiał, prostował, wygładzał, że pierwszą myśl rzucał, podawał przedmiot — kto dziś tam tego dojdzie? — dosyć, że sam przyznaje, że listy jego własnoręczne, złożone w procesie, dowodzą jasno, że najsłynniejsze jego romanse, całkiem prawie wyszły z pod pióra p. Maquet.

Dotąd, o tym jednym tylko kollaboratorze wielkiego Alexandra, wie coś publiczność z procesu, ależ drudzy, ależ ci, o których nie wspominają akta, którzy siedzą cicho, a których przeszłe i dzisiejsze współpracownictwo, taki ogromny zasób przelało i przelewa w tę dziurawą beczkę, która się zowie Alexander Dumas! Co to za typ szczególny! i co to za dziwna literacka historja, literacka reputacja, i literackie życie tego człowieka! Czyż to nie jest owa wierutna bajka o sroce, co się w cudze przybrała pióra! I pomyślić tylko, że człowiek ten zjadł i strwonił miljony, że dotąd w długach siedzi po uszy, i że to biedactwo i lichota, co mu sprowadza wodę do młyna w pocie czoła, i Bóg jeden wie tylko, wpośród jakiéj nędzy, i dziś może jeszcze o suchym kawałku chleba, całe dnie spędza na zimnem poddaszu, nieznane i niewiadome nikomu.

Nie mówię tego do pana Maquet, który jest drugi tom prawie Dumas'a, tylko sprytniejszy, wytrwalszy i przebieglejszy, gdzie chodzi o pieniądze. Maquet, biorąc co tylko można wziąść było z rąk rozrzutnego kreola, starał się zawsze zostawić sobie miejsce, gdzieby i późniéj mógł wsunąć swą łapę. Bez imienia głośnego, zaledwie znany w literaturze, ma dom swój własny, ma też i *renty* w zapasie. A dziś, jakkolwiek proces ten się rozwiąże, pewien jest, że na plecach Dumasa do wieczności przejdzie, jakiegoby tam niebądź zakresu była ta wieczność.

Otóż to, kiedy ziemia bujna i dobrze ugnojona, a obszar jéj wielki, to gdzie dobre i szlachetne nie doleci ziarno, tam wyrastają grzyby, a nawet chwast i szkodliwe zielska. Tak na pysznéj niwie cywilizacji, widzimy tych chwastów niemało; i jeżeli człowiek nieopatrzny spuściwszy oczy do ziemi, zabrnie wśród tego zbujałego zielska, łatwo może zwątpić o sobie i o drugich, i z przestrachem zapytać: Gdzież są owe tak sławne owoce téj zachwalonéj dziedziny? Ale niech podniesie tylko w górę spuszczoną swą głowę, niech spojrzy śmiało ku świetnym blaskom od nieba, a zobaczy wyniosłe, niebotyczne drzewa, zobaczy ich złote owoce, zobaczy łąki zasłane zbożem i kwiatami.... a nawet niżéj i niżéj, u stóp tych wiekuistych cedrów, znajdzie skromne, ale wonne i wdzięczne fijołki: Na każdego z takich Dumas'ów, znajdzie tu kilkunastu tęgich i pełnych zapału ludzi, co w biedzie i cierpieniu niosą swój krzyż do celu, bez upadku, bez wytchnienia i często bardzo bez żadnéj nadziei.

We wtorek dnia 3 lutego, pierwsza Izba cywilnego trybunału Sekwany, pod prezydencją pana Benoit-Champy, wydała nakoniec swój wyrok w téj dziwnéj sprawie, odsyłając, jak to mówią, z kwitkiem, pana Maquet, skazując go na koszta procedury i odmawiając mu prawa o któreby dopominał się szczególniéj, to jest odmawiając mu umieszczenia nazwiska jego na równi z nazwiskiem Dumas'a, na tytułach współwypracowanych dzieł niegdyś. Sąd wydając taki wyrok, powodował się: naprzód, umową 1848 roku, według któréj pan Maquet odebrawszy do rąk sto czterdzieści pięć tysięcy franków, kwitował Dumas'a z dalszych pretensji; powtóre, wzajemną ugodą słowną stron obudwu, według któréj, od początku zaraz kollaboracji, pan Maquet zrzekł się prawa do pisania swojego nazwiska, na tytułach dzieł wspólnie przez nich pisanych.

Dnia 10 lutego we środę, odbyło się wotowanie Akademji francuzkiéj, dla zajęcia wakujących foteli po panach Alfredzie de Musset i Briaut. Większością głosów przeszli: poeta Laprade i powieściopisarz Jules Sandeau. Pomówimy o nich obszerniéj w czasie przyjmowania.

Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 15 Lutego. Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza nominację marszałków dla pięciu głównych komend. Marszałek Magnan pozostaje w Paryżu, marszałek Castellano w Lyonie, a marszałkowie Canrobert dowodzić będzie w Nancy, Bosquet w Tuluzie, a Baraguay d'Hiliers w Tours.

W przyszły czwartek w Ciele prawodawczem rozpoczną się na nowo rozprawy nad prawem o bespieczeństwie publicznem. Rapport rozdany członkom proponuje utrzymanie tego prawa na lat siedm.

Madryt 11 Lutego. Pan Martinez de la Rosa został mianowany wice-prezesem rady królewskiéj.

W Izbie deputowanych przedstawiony został projekt prawa w przedmiocie rad prowincjonalnych i administracji miejscowéj. (*Neue Pr. Zeitg.*)

AMERYKA.

Żywa agitacja rozszerzyła się w Stanach Zjednoczonych na wieść, że Santa-Anna opuścił Havannę na pokładzie statków marynarki hiszpańskiéj z 2000 żołnierzy i że zamiarem jego jest zająć Mexyk przy pomocy tych sprzymierzeńców. Gabinet hiszpański od chwili w któréj przyjął pośrednictwo Francji i Anglji, dla załatwienia nieporozumień z Rzecząpospolitą mexykańską, żadnym znakiem nie dał przewidywać tego rodzaju zamiarów, i dopóki nie otrzymamy niezbitych dowodów, sądzimy że przedstawienie téj sprawy w takiém świetle może polegać na jakim błędzie materjalnym. Przytoczymy jednak treść tego przedstawienia, albowiem ona pozwala nam sądzić w jaki sposób kwestja najścia hiszpańskiego na Mexyk, byłaby uważaną przez mieszkańców Związku amerykańskiego i jak podobne przedsięwzięcie mogłoby być dla Hiszpanji niebezpiecznem pod względem posiadłości wyspy Kuby.

Tego wszakże nie możemy podawać w wątpliwość, że Santa-Anna przedsięwziął zamach w celu wprowadzenia w Mexyku swojéj dyktatorskiéj władzy, w miejsce rządu prezydenta Comonfort.

Ostatnie wypadki w Mexyku, bezowocna agitacja żywiołów rewolucyjnych, kończąca się zamachem politycznym, zupełna dezorganizacja Rzeczypospolitéj ułatwiły pierwsze powodzenie kontrrewolucji. Od dnia 12go stycznia Santa-Anna i jego stronnicy bombardowali Mexyk, ale tu według wiadomości z New-York 30go stycznia, spotkali żywy opór. Przy odejściu poczty, rezultat walki był jeszcze wątpliwy. (*Ind. Belge.*)

Czytamy w *Courier des Etats Unis* z dnia 26 stycznia: Depesza telegraficzna wysłana wczoraj z St. Louis donosi nam, że zgromadzenie prawodawcze w Canzas, wotowało prawo, na mocy którego niewolnictwo zostało zniesione na tém terrytorjum od dnia 1go marca r. b. Nie można wątpić, że prawo to przejdzie bez trudności przez drugą gałęź ciała prawodawczego i ten węzeł gordyjski nad którego rozwiązaniem tak dawno pracowano, został nakoniec przecięty.

Dość już zresztą rozpatrzyć się w urzędowych spisach głosowania ludowego z dnia 4go stycznia, aby przekonać się do jakiego stopnia rezultat ten odpowiada życzeniom prawie jednozgodnym ludności. Mamy przed oczami raport urzędowy podpisany przez panów J. W. Donner, tymczasowego gubernatora p. G. W. Babcock prezesa rady i p. G. W. Deitzle prezesa zgromadzenia. Raport ten obejmuje 25 hrabstw i streszcza się jak następuje:

Przeciw konstytucji Lecompton 10,226, za konstytucją z niewolnictwem 138, za konstytucją bez niewolnictwa 24. (*Jour. des Déb.*)

ANGLJA.

Londyn 13 Lutego. Wczoraj przed południem Królowa z xięciem Albertem zwidzali Kensington Museum, gdzie w téj chwili wystawioną jest wielka liczba modeli pomnika, który ma być postawiony w Hydeparku na pamiątkę wielkiéj wystawy londyńskiéj. Prawie wszystkie te pomniki są w guście architektonicznym i większa ich część zawiera albo posąg, albo przynajmniéj popiersie xięcia Alberta.

— Depesza hr. Walewskiego, powszechnie są dzona jest bardzo przychylnie, szczególnie przyznają jéj zasługę przemawiania bardzo delikatnemi wyrazami o téj ciernistéj kwestji.

Znajduje się jednak w niéj ustęp, który wywoła niejakie rozprawy, to jest ten, w którym mówi że Ledru-Rollin, Mazzini i Campanella, kierowali przedajnemi rękami morderców. Depesza hr. Walewskiego mówi o winie Ledru-Rollina jako o fakcie pewnym, kiedy tymczasem w Anglji niepodzielają wyobrażeń sprawiedliwości francuzkiéj. Jakże możemy, powiadają anglicy, dopomagać rządowi francuzkiemu w jego działaniach przeciw przestępcom politycznym, jeśli nasze pojmowanie przestępstwa i udziału w niém, tak się różni od pojmowania władz francuskich. Jest to jedyny ustęp depeszy, na który zwracać się mogą ataki opinji publicznéj. (*Ind. Belge.*)

AUSTRJA.

Lwów d. 9go lutego. Na dniu dzisiejszym zamknięte zostało czterodniowe posiedzenie walnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Członkowie zebrani w liczbie 120—131 przyjęli z powszechnym i serdecznym oklaskiem mowy p. Maurycego Kraińskiego, w których tenże wymownemi słowy skreślił rzetelny i prawdziwy obraz dotychczasowéj czynności komitetu, oparty na sprawozdaniach i innych dowodach, jakie XXII tomów rozpraw Towarzystwa w sobie mieszczą. Wybór prezesa, na nowo padł na xięcia Leona Sapiehę większością 93ch głosów przeciw 16tom, rozstrzelonym na inne osoby. Na dwóch członków czynnych komitetu, w miejsce dwóch innych występujących, wybrano pp. Ludwika Skrzyńskiego i Kornela Krzeczunowicza. Nareszcie, dał największy dowód uznania tego, że Towarzystwo odpowiada swojemu celowi i jest instytucją ważną i dla kraju korzystną i nader potrzebną, Jego Excell. pan Namiestnik sam, przyjmując adres zgromadzenia, który mu też z całym zapałem i uznaniem Wysokich Jego zasług koło dobra i pomyślności kraju i powodzenia Towarzystwa agronomicznego jednomyślnie zawotowało, z prośbą o zachowanie i nadal łaskawych względów dla Towarzystwa, i dziękując na następném zgromadzeniu *osobiście* gorącemi słowy Towarzystwu za ten dowód uznania i wdzięczności. Zdaje nam się, iż po takich dobitnych i dowodnych pojawach opinji publicznéj na górze i w dole, powinnyby ucichnąć owe głosy nieufności, siejące i budzące rozprzężenie, jeżeli tli jeszcze w nich iskierka dobrych chęci i rzetelnych zamiarów dla dobra kraju. Jeżeli towarzystwo nie dopięło dotąd wszystkiego co zamierzało, wina tego nie w chęciach ani ogledności kierowników, ale w okolicznościach, których wyliczenie byłoby tu zbytecznem.

Jedna okoliczność przejęła nas szczerym żalem. Z komitetu czynnego wystąpili stanowczo pomimo kilkakrotnie ponowionych szczerych nalegań całego zgromadzenia, hr. Kazi. Krasicki i hr. Włodzimierz Rusocki, a p. Maur. Kraiński nie chciał również przyjąć, pomimo życzeń ponowionych całego zgromadzenia, tego aczkolwiek zaszczytnego, ale ciężkiego i trudnego obowiązku na siebie. (*Czas.*)

Wiedeń 10 Lutego. Ton naszych dzienników względem słowiańskich ludności w Turcji, zasługuje na uwagę. Jest on nacechowany duchem tak widocznéj nieprzychylności, że zmuszeni jesteśmy przypuścić, że ukrywa pewną tajną myśl i ma posłużyć do przygotowania opinji publicznéj do pewnych przewidywanych wypadłości. Dawniéj dzienniki nasze nie mogły znaleźć dość energicznych słów do potępienia dzikiego ciemięztwa i barbarzyńskiéj ciemnoty rządu otomańskiego. Z jakiem oburzeniem przedstawiały one nadużycia i czyny okrucieństw jakich dopuszczali się urzędnicy i właściciele muzułmańscy, przeciw nieszczęśliwym rajahom. Dziś wszystko się zmieniło. Władze tureckie stały się w kolumnach dzienników wiedeńskich pełnemi tolerancji, prawości i łagodności patrjarchalnéj. Muzułmanie nie podpalają już kościołów, są dobremi sąsiadami, i tylko pragną żyć w pokoju. Sami tylko chrześcjanie, a nadewszystko czarnogórcy są prawdziwemi wichrzycielami, zarazą tych prowincji, wstrząsanych i niszczonych przez dzieci gór! Zaprawdę nie wiemy co bardziéj uwielbiać, czy bezwstyd dzienników, które występują z temi kłamstwami, czy prostodusznę łatwowierność publiczności, do któréj one przemawiają.

Na nieszczęście dzienniki austrjackie są jedynemi źródłami z których prassa europejska czerpie swoje wiadomości ile kroć idzie o te kraje. Błędy i potwarze głoszone przez prassę austrjacką względem tych okolic, propagują się w Europie, i żaden głos niezawisły nie podniesie się dla wrócenia prawdzie prawa, jakie się jéj należy. Kraje słowiańskie Turcji, nie mają organu publicznego, któryby mógł sprostować błędy i fałsze, jakiemi przepełnione są korrespondencje austrjackie.

Czarnogóra szczególnie jest celem najgwałtowniejszych ataków i najniesłuszniejszych oskarżeń ze strony prassy wiedeńskiéj.

Zobaczymy do czego to doprowadzi. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 12 Lutego. Wrażenie sprawione przez nominację jenerała Espinasse na ministra spraw wewnętrznych, zaczyna się nieco zacierać. Publicz ność która może z początku przesadzała w ocenianiu jéj ważności, zaczyna wracać do trafniejszych idei. Mówią że przez poświęcenie dla Cesarza, adjutant Jego Ces. Mości przyjął na siebie zamaskowanie niejako nominacji pana Cornuau, który jest za młody żeby mógł zostać otwarcie powołany na ważną posadę ministra spraw wewnętrznych. Zresztą słusznie czy nie, nominacja jenerała Espinasse uważaną jest za tymczasową i niejako za przejście do nowéj zmiany.

— Żałobne nabożeństwo za duszę pana de Rayneval, odbyło się dziś w kościele Stéj Magdaleny. Cztery sznury żałobnego wozu, trzymane były przez hr. Walewskiego, hr. Kisielew, pana Guizot i p. Romily. Po panu ministrze spraw zagranicznych, pierwszy pan Guizot skropił święconą wodą katafalk. Nad grobem nieboszczyka przemówił sam tylko hr. Walewski.

Jeden ze czterech sznurów, miał być niesiony przez pana Drouin de Lhuys, ale słabość nie pozwoliła mu dopełnienia tego pobożnego obowiązku.

— Nic dotąd nie potwierdziło pogłoski o aresztowaniu pana Thomas Allsop, który obecnie uważany jest za jednego z głównych autorów spisku 14 stycznia i który w każdym razie nie mógł być schwytany, chyba w Anglji. Ale może już zdołał umknąć do Stanów Zjednoczonych i wieść o jego aresztowaniu wywołaną zapewnie została przez ogłoszenie przez policję angielską wysokiéj nagrody za wiadomość, któraby jéj pozwoliła pochwycić tego wspólnika zamachu.

Słychać że w piechocie francuzkiéj w miejsce dotychczasowych karabinów, ma być wprowadzony angielski *rifle*.

— Wszystko co mówią o zamierzoném pojednaniu Cesarza z panem Drouin de Lhuys i bliskiem wejściu tego ostatniego do składu gabinetu, zdaje nam się być nie bardzo uzasadnioném. Najprzód pojednania być nie mogło, ponieważ nie było nigdy zerwania. Kiedy pan Drouin de Lhuys opuścił wydział spraw zagranicznych w którym z godnością służył Cesarzowi, otrzymał zapewnienie, że Cesarz nie przestaje liczyć na jego przychylne uczucie i że swojéj strony zachował ścisłe przywiązanie i poświęcenie dla Cesarza. Co do powrotu pana Drouin de Lhuys do ministerstwa spraw zagranicznych, trudno byłoby przewidzieć zamiary Cesarza, ale zdaje nam się, że ministerstwo spraw zagranicznych zajmowane przez hr. Walewskiego, który posiada całe zaufanie swego monarchy, nie może być uważane za wakujące, i cokolwiek mówionoby w tym względzie w salonach dyplomatycznych, nie słyszeliśmy nikogo zapewniającego że propozycje w tym względzie zostały przedstawione panu Drouin de Lhuys.

To znowu możemy prawie zupełnie stanowczo powiedzieć, że nie pomyślano o powierzeniu panu Drouin de Lhuys żadnéj ambassady, bo wiadomém jest że żadnejby nie przyjął, ani wielkiéj ani małéj.

— Nasz ambassador przy dworze wiedeńskim pan de Bourqueney, powrócił na swoją posadę. Przybywszy do Wiednia w sobotę wieczorem, udał się natychmiast do hr. Buol i miał z nim konferencję. Nazajutrz miał być przyjęty na prywatném posłuchaniu u Cesarza Franciszka Józefa, dla wręczenia listu Cesarza Napoleona. Dzienniki austrjackie wnoszą stąd, że lekkie nieporozumienia jakie powstały między dwoma gabinetami, zostały załatwione i że zupełna zgodność powróciła. Dodają one także, że bliski powrót stosunków dyplomatycznych między Austrją i Piemontem, jest już rzeczą nieomylną. Negocjacje te mają być poprowadzone przez pana de Bourqueney, którego propozycje opierać się będą na tych, jakie pan de Latour d'Auvergne minister francuzki w Turynie przesłał do Paryża w imieniu pana de Cavour. Zapewniają że propozycje te są tego rodzaju, że mogą usunąć istniejące nieporozumienia.

(*Union.*)

Paryż 13 Lutego. Nota dzisiejszego *Monitora*, daje nam prawie zupełne objaśnienie co do zamiarów rządu. Oprócz środków przedstawionych ciału prawodawczemu, które przechodzą przez regularne drogi władz państwa, nic nie będzie zmienione w dotychczasowym systemie. Tak więc upadają wszystkie pogłoski o chronicznéj surowości tak niezgodnéj z obyczajami i nawyknieniem naszego kraju i o rozciągnięciu do klas spokojnych i niewinnych środków wymierzonych przeciw żołnierzom rewolucji.

Wiedziano że dziś w ciele prawodawczem ma być przedstawiony raport pana de Morny o nowem prawie, dla tego wszystkie galerje były przepełnione. Oczekiwanie ciekawych nie zostało zawiedzione, pan de Morny przedstawił i odczytał ten raport. Praca ta zaczyna się od uwag ogólnych, rozbiera stronnictwa polityczne tak dawne jak i teraźniejsze i kończy się poprawkami i ulepszeniami wprowadzonemi w tém prawie w imieniu ciała prawodawczego. Liczne oznaki zadowolenia, przerywały często czytanie tego dokumentu; w niektórych miejsach dawały się słyszyć okrzyki *Niech żyje Cesarz.* »Rząd, mówi raport, nie ma potrzeby prześladowania kogokolwiek: nie idzie mu wcale o wyszukiwanie opinji politycznych, mniéj więcéj przeciwnych obecnemu porządkowi rzeczy. Jest to choroba z którą rząd nasz żyć może bezpiecznie. Idzie tylko o ścięcie głowy stronnictwu czerwonemu, przez odłączenie go od jego najgłówniejszych naczelników, idzie o zdezorganizowanie rozmaitych oddziałów licznych towarzystw tajnych jeszcze istniejących, przez poskromienie ich najzaciętszych ajentów, nakoniec idzie o niedopuszczenie społeczeństwu aby wpadło w przepaść, którą morderczy socjalizm otwiera przed niem perjodycznie.

Raport nie powątpiewa, że prawo niniejsze zostanie zatwierdzone przez Ciało prawodawcze i to prawie jednogłośnie, dotychczas przynajmniéj żaden mówca nie zapisał się przeciw niemu prócz p. Ollivier. Mówią jednak, że p. margrabia d'Audelare ma także przemówić, ale prędzéj *o prawie* niż *przeciw prawu.*

Gazette du Tribunaux, oprócz czterech wiadomych włochów, wymienia jako wspólnika zamachu d. 14 Stycznia niejakiego Bernard, o którym wspominaliśmy przed niejakim czasem, ale nic nie wspomina o Thomasu Allsop. Być może że podejrzenia co do tego ostatniego niesprawdziły się.

(*Indépendance Belge.*)

T U R C J A.

Piszą z Konstantynopola 3 Lutego do *Semaphore de Marseille*:

Nie potrafilibyście wyobrazić sobie, żeby jeden miesiąc burz i mrozów mógł doprowadzić takie miasto jak Konstantynopol do takich ostateczności, jakich nie doznałoby nawet miasto oblężone przez potężne wojsko nieprzyjacielskie. A jednak takie jest nasze położenie.

Przez miesiąc a nadewszystko w ostatnich dniach byliśmy najzupełniéj oblężeni przez śnieg i wilki, i nie potrafię opisać wam do jakiego stopnia doszła nasza niedola. Całe dnie i noce śnieg padał z taką obfitością, że po ulicach nie można było przejść tylko wąską ścieżką, po któréj obu stronach wał ze śniegu wzniósł się na cztery do pięciu stóp paryskich. Za miastem, w cyrkułach mniéj uczęszczanych, na przedmieściach publicznych, śnieg wzniósł się na przeszło 2 metry.

Po wsiach nie było ani śladu dróg, a wąwozy i rozdoły tak liczne w okolicy Konstantynopola, zostały zapełnione i zrównane z drogami. Mrozy były nadzwyczajne i nie potrafiłbym powiedzieć ile nieszczęśliwych ludzi zmuszonych odbywać podróż i zaskoczonych zawieją śniegową, padło ofiarą. Ludzie, konie, całe trzody owiec, poginęły tym sposobem z zimna. Nawet w samem mieście wymieniają podobne nieszczęścia i szpitale są przepełnione biedakami, którzy mają odmrożone nogi.

Inny jeszcze nieprzyjaciel powiększył te okropności; wilcy zeszli z gór i posuwali swoje napady aż do bram miasta. Przytaczają tu wielką liczbę nieszczęśliwych, którzy byli napadnięci i pożarci przez te dzikie potwory. Mówią tu tylko o ofiarach których kości znaleziono w okolicach i na przedmieściach, ale we wsiach znacznie odleglejszych ileż to mogło być tego rodzaju wypadków.

Śmiałość tych zgłodniałych wilków dochodziła do tego stopnia, że na wielkiem polu w bliskości koszar artylerji, przed jedną kawiarnią o dwieście kroków od Pera, udusiły i zjadły konia, a w Skutari jedna biedna kobiecina stała się ich ofiarą niedaleko od stanowiska straży.

Nie potrzebujemy dodawać, że wpośród tych okropności zimy, teatra, bale publiczne, biura, wszystko jest zamknięte. Obecna nędza klas niższych doszła do ostatnich granic; drogi są poprzerywane i zwykłe zapasy opałowe nie mogły być dostawione do Konstantynopola i w największych mrozach biedni ludzie musieli się obchodzić bez ognia, nawet do zgotowania pożywienia.

(*Journal des Débats.*)

Ost Deutsche-Post donosi z Konstantynopola 30 Stycznia:

»Sprawa kanału Suez roztrząsaną była w dywanie i postanowiono odpowiedzieć p. de Lesseps że rząd trzymać się będzie odpowiedzi udzielonéj mu przez zmarłego wielkiego wezyra Reszyda-paszę, a odpowiedź ta była następująca:

»Panie, sądzę, że nie uczyniłeś aluzji do meetingów angielskich, ponieważ one miały miejsce po przywłaszczeniu wyspy Perim przez Anglję. Nie możesz pan zaprzeczyć, że bespośredniem następstwem samego projektu kanału Suez, była dla nas strata téj ważnéj wyspy, która jest kluczem do morza czerwonego. Przypominasz pan, że usiłowania jego popierane są przez mocarstwa europejskie. Co do mnie sądzę, że żywotne interessa Turcji i całéj Europy, wymagają przedewszystkiem, aby się zajęto powróceniem Porcie posiadłości wyspy Perim.

(*Le Nord.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Grabowski Ludwik hr. z Bronowic nr 625, *Kruszewski* Lucjan ob. z Romanowa nr 625, *Krasowski* Kar. ob. z Swiątkowa nr 584, *Łuszczewski* Wiktor ob. z Rzeczkowa nr 414, *Pisarzewski* Ludwik obyw. z Karniewa nr 585, *Pągowski* Piotr ob. z Myśliborza nr 584, *Ratomski* Zefiryn obyw. z Igołomji nr 634, *Rudnicki* Ant. obyw. z Nowegodworu nr 584, *Trzciński* Walery obyw. z Błogiego nr 2814, *Tarnowski* Paweł obyw. z Kamieńca nr 556, *Fajans* Maxy. właściciel litografji z Krakowa nr 550, *Janowski* Stefan ob. z Paryża nr 634, *Kurnatowski* Włodzimierz ob. z Poznania, *Orda* Michał ob. z Paryża nr 634, *Radzyński* Jul. urzędnik banku z Wrocławia nr 1352, *Serafinowicz* Józef lekarz z Paryża nr 634, *Żebrowski* Konst. ob. z Paryża nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czaplicki Wilh. obyw. do Koziołkowa, *Morawski* Alfons ob. do Strzałkowa, *Orsetti* Wilh. ob. do Uwielinka, *Biedroński* Kar. artysta malarz do Krakowa, *Hnmnicki* Kazi. obyw. do Częstochowy.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 275, wyjechało 249.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 18 Lutego 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	50
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	97	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.			14	91	14	88
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	75	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	—	—	101	25
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	154	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	81	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	75
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	45	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	65	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 53½
od listów zastawnych kop. 9½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 75

TEATR WIELKI. Dziś: *Faust.* — Jutro: *Halka.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 7my.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Lutego 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*